Bezpłatny dodatek do Nr. 230 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 21. Kraków, niedziela, dnia 23-go sierpnia 1936 r.

IRENA TUROWSKA

Dwa oblicza Aten

Miłośnik helleńskiego piękna i wielbiciel zabytków greckiej sztuki będzie się czuł srodze rozczarowany, gdy wyląduje na kamiennem molo w Pireusie i zamiast legendarnego grobowca Temistoklesa, zamiast starożytnych ruin ujrzy na wstępie tylko portowe składy, spiętrzone stosy beczek, pak, desek, stragany z gipsowemi posążkami bogów i bogiń (po dolarze sztuka !), gdy zamiast różanych wonności poczuje tylko przykry zapach ryb, których pełne kosze stoją na olbrzymiem, zaśmieconem, targowisku.

Nie, nie można w żaden sposób powtórzyć za Byronem, że „ciche lśnią się fale przy grobowcowej Temistokla skale“, bo dzisiejszy Pireus liczący 150 tys. mieszkańców tak rozbudował się w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu trzech, że okrętowemi dokami, kominami odlewni, przędzalniami, składami wina i szeregiem wielopiętrowych kamienic przysłonił legendarną mogiłę zwycięzcy z pod Salaminy, który pierwszy otworzył Atenom okno na świat, zakładając w tem miejscu przystań dla 700 tryremów.

AZINE — NOWE ATENY.

Kolejką elektryczną, przez tunel o przeszło półkilometrowej długości, w ciągu kwadransa dostajemy się z Pireusu do Aten nowych, zwanych przez Greków — Azine.

Jesteśmy w najruchliwszym punkcie miasta na placu Zgody, którego nazwa wypisana greckim alfabetem widnieje na białej tabliczce. Plathia tis Omonias, to — jak wszystkie wielkie place dzisiejszych metropolij — z czterech stron luksusowe hotele, banki, sklepy i eleganckie kawiarnie, jakby tylko czekały na turystów, bo świecą pustką. Za to chodnikami mimo rannej godziny krąży nieustannie tłum wytwornych gentlemanów i według najnowszych paryskich żurnali ubranych kobiet, które reprezentują jakieś międzynarodowe typy w rodzaju Jean Harlow, platynowej piękności z amerykańskich filmów.

Z placu Zgody biegnie promienisto sieć linij tramwajowych, mkną w różne strony piętrowe autobusy i limuzyny.

Opętańczy wielkomiejski ruch, krzyżują się setki ludzkich dróg. Na pocztówkach wystawionych w kioskach z gazetami jaśnieje już Akropol białemi plamami kolumn, ale długa jeszcze czeka nas pielgrzymka do tego wzgórza, które Sienkiewicz nazwał „cmentarzem piękna świata“.

Trzeba przejść przez całe nowoczesne Azine, wzdłuż najbardziej reprezentacyjnych dzielnic ulicą patronki miasta Ateny koło gmachu miejskiego Teatru i Magistratu, albo skierować kroki w dzielnicę naukową, gdzie przy pięknym szerokim bulwarze wznosi się wśród palmowej zieleni Uniwersytet. Dzięki pięknemu gestowi fundatora Kapodistriasa, który w 1837 r. sypnął pieniędzmi, w murach śnieżno białych gmachu zaprojektowanego przez architekta Hansena, czerpie dziś wiedzę około 6 tysięcy młodzieży z całej Hellady.

Styl budynku trochę pretensjonalny, usiłujący pogodzić klasycyzm z nowoczesnością, wiedeński szyk z majestatem Parthenonu. Tę samą próbę kopiowania starożytności powtórzył Hansen i w następnym gmachu Akademji Umiejętności, imponującym bielą marmurów, bo zresztą wszystko wydaje się tu nie na miejscu. Ogromne przed frontem gmachu na wysokich kolumnach sterczą w niebo posągi Ateny i Apollina, a po obu stronach schodów na cokołach ustawiono fotele z Sokratesem i Platonem. Nieszczęśliwe miny mają obaj filozofowie przez niefortunnego artystę wyrzeźbieni z marmuru w tak niewygodnej i nieestetycznej pozie.

Osławionym jednak szczytem brzydoty jest pałac królewski, żółtawy, trzypiętrowy w stylu koszarowym gmach, do którego dla ozdoby miłośnicy pseudoklasycyzmu przyczepili od dołu kolumny doryckie, a na piętrach nad niemi jońskie.

Przed pałacem gwardziści królewscy pełnią wartę, a swemi albańskiemi strojami, krótką fałdzistą spódniczką, obcisłym płaszczykiem granatowym, na dwa rzędy błyszczących guzików zapiętym, przypominają bardzo laleczki z jasełek.

W dole u stóp żołnierzy, niedaleko chodnika, bieleje płyta nagrobna bezimiennego greckiego bohatera Wielkiej Wojny. Żaden wieniec nie przykrywa jej swą zielenią, żaden znicz nad nią nie płonie, tylko czerwieni się mała wiązanka róż, niby świeża plama krwi.

Takie same róże kwitną całemi masami w królewskim ogrodzie, który zachwyca przybyszów Północy rozmaitością i bujnością egzotycznej roślinności.

Daremnie jednak nęcą cieniste, palmowe aleje, gaje paproci wielkich jak drzewa, o liściach delikatnych niby pęki strusich piór. W jaskrawych, oślepiających blaskach słońca stajemy przed obliczem dawnych Aten.

NA RUINACH.

Grecki ich profil rysuje się na Akropolu, a rzymski tutaj przy kolumnadzie Olympjejonu, szczątkach Jowiszowej świątyni i przy Bramie Hadrjana, na której są dwie tablice. Jedna zwrócona ku starożytnym murom Pelazgów i zdaleka białej sylwecie Parthenonu oznajmia przechodniowi: „Oto Ateny, Tezeusza miasto“, a druga napisem skierowanym w stronę świątyni Jowisza mówi: „Oto Ateny, Hadrjana, a nie Tezeusza, miasto“, przypominając w ten sposób chwałę cesarza, który do Romy greckich sprowadził bogów, a w Atenach rzymskie budował im świątynie.

Do dziś dnia pozostały ślady nietylko rzymskiego panowania, ale bizantyńskiego i tureckiego. W IV w. po Chr. świątynię Ateny na Akropolu, Parthenon, zamieniono na kościół Św. Mądrości, Turcy zaś w roku 1460 z kościoła zrobili meczet, w Propylejach urządzili arsenał, a w Erechtejonie — harem. Wyzwolonym w 1833 roku z pod tureckiego panowania Grekom dostały się tylko ogromne ruiny na Akropolu, jako dziedzictwo wspaniałej przeszłości Hellady.

Asfaltowa prowadzi ku nim autostrada, zamknięta rampą w połowie wysokości wzgórza, które ledwie o 90 m. wznosi się nad poziom dzisiejszych Azine, ale zdaleka wydaje się ogromnie wysokie, z powodu stromych, urwistych zboczy.

Przy rampie zatrzymują się auta i pieszo wędrują stąd gromady narodów: Francuzi, Anglicy, Niemcy, Amerykanie — do kolebki klasycznej sztuki i kultury, do grodu mitycznego króla Cekropsa, Tezeusza, Pizystrata, do najwspanialszych świątyń z czasów Peryklesa.

Przed bramą ciężką, kamienną, pozostałością tureckich fortyfikacyj, wkoło których dziś rosną kolczaste agawy i kwitną kaktusy, trzeba się okupić cerberowi, a potem po rzymskich stopniach piąć się coraz wyżej i wyżej aż do kolumn Propylejów z pentelickiego marmuru.

Na prawo od Propylejów sterczy ku niebu żółty szkielet, to Parthenon, najwspanialsza niegdyś świątynia, którą starożytni zwali ósmym cudem świata. Dopiero w IV wieku po Chr. wywieziono stąd słynny posąg Ateny wyrzeźbiony przez Fidjasza ze słoniowej kości i złota. Same mury świątyni padły ofiarą wojen, a fryzy i resztę ozdób wywiózł lord Elgin, namiętny kolekcjoner, do British Museum już z początkiem XIX wieku. Pozostały tylko ułomki dawnych ozdób na przyczółkach frontonu, płaskorzeźby obrazujące mity o bogach i herosach i rzędy długie kolumn marmurowych poszczerbionych srodze, lub gorzej, po barbarzyńsku łatanych cementem (!). Ze słynnej Hali Karjatyd, stanowiącej ozdobę najstarszej świątyni Ateny na Akropolu, również Elgin zrabował posąg Kory, który zastąpiono kopią odcinającą się barwą i ciężką obróbką od kamiennej gromadki pięciu dziewcząt, które zachwycają swym niezrównanym wdziękiem i swobodną postawą.

Nieme, kamienne strażniczki przeszłości i tajemnic Erechtejonu obojętnie patrzą na tłum turystów zaglądających do pustej celi, w której stał niegdyś najstarszy posąg Ateny, w postaci oliwnej gałęzi spadły z nieba. Gdzie dziś leżą głazy lub porasta trawa, przechowywano hełm, włócznię i tarczę bogini. Przed uroczystemi misterjami Panatenajów dziewice ateńskie przynosiły tutaj utkaną przez siebie szatę, w którą strojono na procesję drewnianą oliwną gałąź.

Jak okiem sięgnąć ruiny i głazy tu na szczycie, a także zaraz na dole ciasnym pierścieniem opasują Akropol wkoło.

Pod stokiem południowym, półkolistemi terasami o 78 kondygnacjach rozłożył się Teatr Dionizosa, w którym święcono Wielkie Dionizja, ku czci bożka winnych gron.

Tu wobec siedemnastotysięcznej rzeszy Ateńczyków przemawiał ejschylosowemi słowy Orestes matkobójca przed sędziami areopagu. O kamienie przy ofiarnym ołtarzu potykał się wygnany, oślepły król Edyp Sofoklesa, tu narodziła się Wielka Tragedja, wszedł na scenę potężny, wieczny dramat ludzkich serc i namiętności.

Gdzie dawniej zapalczywym, szalonym, bohaterom rad udzielał chór starców ateńskich, dziś cyka kapela świerszczy, a po stopniach kamiennego fotela przeznaczonego dla arcykapłana Dionizosa ślizga się maleńka zielonawo-szara jaszczurka.

Jeszcze straszliwsza pustka, jeszcze głębszy smutek i większe opuszczenie panują w cichej dzielnicy grobów na Keramejku.

W zachodzących promieniach słońca lśni biel marmurów, różowieją gładkie stelle nagrobków. Długie cienie kładą się na trawę wypaloną, pożółkłą, od małych kapliczek, w których wykute w kamieniu posążki przedstawiają zmarłych w otoczeniu rodziny.

Wśród świeżo rozkopanych dołów, wśród wzgórz ostami jeszcze i ostrą, szeroką, trawą porosłych pracuje kilku robotników. Jeden niziutko nożem ścina chwasty, drugi zakreśla żelaznym prętem rowek wkoło wytycznego kołkami miejsca. Tu będą kopać, dobywać posągi bez rąk, z odłupanemi nosami, jakieś urny, łzawnice, tabliczki z nieczytelnemi napisami, marmurowe szczątki tych przepięknych rzeźb, które zdają się mówić tu wśród grobów, że nietylko człowiek, ale i najwspanialsze dzieła jego rąk i genjuszu nie mogą się oprzeć potęgom, którym na imię Chronos i Thanatos — Czas i Śmierć.

JÓZEF BIRKENMAJER

Forum Romanum

Stąd wyruszały bitne rzymskie hufce,
co niosły światu rzeź krwawą i postrach.
Stąd groźby światu słali rzymscy mówce,
stojąc — o tam — na rostrach...

Stąd na Kapitol ciche szły Westalki,
tędy płynęły hałaśliwe tłumy,
gdy triumfator wracał z pola walki,
pełen radosnej dumy.

Lud się tu rzymski gromadził i bawił,
żądny próżniactwa, chleba i widowisk,
wśród gmachów pysznych, z których czas zostawił
stos gruzów i rumowisk.

Po owej hucznej, wystawnej biesiadzie
cisza zaległa ten obszar zaklęty.
Mury i głazy leżą tu w nieładzie,
jak porzucone sprzęty.

Gdzieniegdzie jeszcze zostały śród wzgórków
wianki róż białych i laurowych liści,
ażeby niemi klapy swych tużurków
ozdabiać mogli turyści.

Jako dwie bramy nad zmarłych krainą,
sterczą dwa — niegdyś triumfalne — łuki.
Za ich obrębem cichną już i giną
ziemskie hałasy i stuki.

Tam jeno, kędy wygasł ogień Westy,
sennie i cicho szmer sadzawki pluszcze,
a czasem słychać jaszczurek szelesty,
biegnących kędyś przez bluszcze.

Garstka tych kolumn, co jeszcze dotrwały,
dumnie swe czoła wznosi ponad Forum,
bo tu im ginąć — jak na polu chwały —
est dulce et decorum...

LUDWIK NOWAK

Towarzystwo Naukowe w Wilnie z r. 1773

Bulla Klemensa XIV z 21 lipca 1773 r., znosząca zakon jezuicki, wywołała poważne refleksje u tych obywateli w Polsce, którym na sercu leżała sprawa wychowania młodzieży. Wspaniały pomysł Joachima Chreptowicza, który dał Polsce przed wszystkiemi państwami w Europie pierwsze ministerstwo oświaty, wielkiej pamięci Komisję Edukacji Narodowej, usunął niepokój i sprawę wychowania skierował na nowe drogi, wiodące ku lepszej przyszłości. Zanim się jednak to stało, w najdalej wysuniętej na wschód placówce kultury polskiej, w Wilnie, bulla kasacyjna spowodowała odruch oświeconego czynu u znakomitego jezuity, rektora Szkoły Głównej W. Ks. Litewskiego, Marcina Poczobuta Odlanickiego. Jezuitów skasowano, więc właśnie on, jezuita, na mogile „matki", jak do końca życia zwał „Societatem Jesu", wystawi pomnik godny rozbitych szeregów, ku pożytkowi ojczyzny i mimo skasowania zakonu, będzie to czyn, pochodzący „e Societate nostra". Postanowił założyć towarzystwo naukowe, które zwał także akademją umiejętności, a najchętniej „Korpusem Literackim". Krzątał się, zabiegał, pisał, prosił o poparcie, werbując równocześnie członków dla projektowanego Korpusu Literackiego. W cztery miesiące po wyjściu bulli, a w dziewięć dni po jej ogłoszeniu w Wilnie, zdążył zebrać dwudziestu jeden członków założycieli, złożyć pierwsze organizacyjne zebranie, na którem zasiadł jako przewodniczący, przedyskutować na niem i uchwalić cele i program organizacji. W bolesnej dla siebie dacie 21-go miał już akt założenia Korpusu Literackiego, pamiątkę chwalebną po zniesionym zakonie.

NIEPOROZUMIENIA.

Nie był tajemnicą dla uczonych ten projekt Poczobuta. Wszakże, czyto z powodu niechętnego ustosunkowania się do jezuitów, czyto pod urokiem Komisji Edukacji Narodowej, zbagatelizowano jego wysiłek i przedstawiono go w fałszywem świetle. Bibljograf dawnej akademji wileńskiej, Michał Baliński, pisze, że Poczobut „ułożył projekt, ażeby z młodzi zakonnej eks-jezuickiej uczyniwszy wybór, utworzyć, jak nazywał Korpus Literacki, z któregoby powstać zczasem mogło coś podobnego do akademji nauk". Za Balińskim projekt Poczobuta, głównie jako wysiłek zorganizowania młodzieży eks-jezuickiej i utrzymania wpływów jezuickich na oświatę, przedstawił drugi bibljograf wileńskiego uniwersytetu, Józef Bieliński. Ten błędny i jednostronny pogląd utrzymał się po dziś dzień. Nie sprostował go, bo milczy o nim, najznakomitszy dziś znawca jezuickiego szkolnictwa, ks. Stanisław Bednarski. Co więcej, myśli się za Balińskim, że projekt Poczobuta kolidował z projektem Chreptowicza, że wchodził w zakres szkolnictwa i okazał się niepotrzebny wobec powstania Komisji Edukacyjnej. Obowiązuje też domysł, że znakomity astronom chciał, by astronomja i obserwatorjum grały w Korpusie Literackim główną rolę, że Korpus Literacki — to zabiegi Poczobuta pro domo sua. Nie wiedziało się zaś, że Korpus Literacki był nietylko projektem, lecz istniał rzeczywiście, że istnieje akt jego założenia. A nie jest to bez znaczenia dla roli kulturalnej Wilna pod koniec XVIII w., że w tej stolicy polskich kresów wschodnich nietylko powstał projekt, lecz że istniało tam rzeczywiście pierwsze polskie towarzystwo naukowe o charakterze narodowym, że można wyliczyć jego członków założycieli.

ORGANIZACJA „KORPUSU LITERACKIEGO".

Z treści aktu, który znajduje się w Bibljotece XX. Czartoryskich w Krakowie we fragmencie archiwum Poczobuta, wynika przedewszystkiem, że projekt Poczobuta w niczem nie kolidował z Komisją Edukacyjną. Akt mówi wyraźnie, że Korpus Literacki „ma to być literackie towarzystwo nakształt akademii scientiarum, złożone z ludzi wolnych a do żadnej communitatem nie wchodzących", że „nie ma należeć do szkół i Universitatem, ani zabierać na się uczenia, dawania lekcyi i edukacyi". Co zaś myśleć o tem, że Korpus Literacki składać się miał wyłącznie z młodzieży eks-jezuickiej, poucza przepis: „Żaden do Korpusu nie wnidzie, aż wprzód nauki swojej zupełne da dowody, czyto przez jakie znakomite dzieło do druku podane, czyto przez jaką pożyteczną publico w literaturze pracę, czyto przez jaki nowy wynalazek". Ale coś racji jest przecie w napomknieniach o młodzieży. Poczobut chciał, aby założone przez niego towarzystwo naukowe miało charakter narodowy, polski i pragnął na przyszłość polskość mu zapewnić. Dlatego położył punkt, że „Korpus to ma się składać, ile być może z ludzi nacyonalnych". Dlatego też chciał pozyskać zdolniejszą młodzież, dał jej sposobność obcowania z uczonymi rodakami i zachętę do naukowej pracy. Ta nieopuszczająca go troska o polskość nauki i przyszłe polskie pokolenie uczonych kazała mu zdobyć się na — jakże miłe u tak wielkiego uczonego — słowa: „Więc wpuszczeni teraz będą do tego Korpusu nawet młodzi, którzy lubo do wykonania projektów literackich nie są jeszcze dostatecznemi, mając jednak dobre zawiązki nauk, wielką czynią nadzieję, że się uczonemi staną i Korpusowi pożytecznemi". Należeli więc do Korpusu jako adjunkci, o których obszerniej w akcie. W chwili sporządzania aktu było ich czterech na osiemnastu starszych członków Korpusu. Liczba zatem niewielka.

CEL TOWARZYSTWA.

Akt wykazuje również, że astronomja i obserwatorjum nie grały bynajmniej w Korpusie takiej roli, jaką w swoich domysłach imputował Baliński. Przeciwnie — z aktu tchnie, zaszczyt Poczobutowi przynosząca, troskliwa myśl obywatelska, pragnienie oświecenia narodu nawet kosztem ściślejszej naukowej ambicji własnej i członków Korpusu. „Korpus to — brzmią słowa aktu — nie ma się koniecznie porywać, ile przy początkach, do inwentowania i pisania nowych rzeczy, ale ma to do kraju wprowadzać i do potrzeb narodowych applikować, co gdzieindziej jest wynaleziono lub wydoskonalono, nie swojego w tym honoru i chwały, lecz krajowego pożytku szukając". Łatwo doszukać się w tem zdaniu charakterystycznego rysu całej kultury polskiej końca XVIII w. Chętnie zrzekała się ona praw oryginalności i inwencji własnej, byleby tylko skrócić czas wyścigu z zagranicą, dorównać jej wpierw, a potem myśleć o przegonie. Zgodnie z tem hasłem rozwijała się nasza komedja z niezmordowanym tłumaczem i przerabiaczem Fr. Zabłockim na czele, tę myśl miał później Jan Śniadecki, gdy potępiał metafizykę niemiecką, jako szkodliwą dla narodu, który dopiero „zaczął się porządnie uczyć", tak myśleli obaj Czartoryscy i wszystkie wybitniejsze jednostki epoki. Myśl obywatelska, pragnąca nadewszystko pożytku dla kraju, ożywia akt i sprawia, że wychodzi on poza ramy naukowych towarzystw, czyniąc z Korpusu Literackiego organizację, której celem jest przedewszystkiem oświecenie narodu, zbliżając się w tem do Komisji Edukacyjnej. Tak pojęty Korpus Literacki był świadomym swych celów pośrednikiem między uczoną Europą a Polską. I pomyśleć, że projekt Poczobuta mógł się okazać niepotrzebnym. Było to chyba wielkie i nieszczęśliwe nieporozumienie.

W jednem jeszcze doszła do głosu szeroka myśl obywatelska Poczobuta. „Odrzuciwszy wszystkie spekulacje" Korpus miał się zajmować w pierwszym rzędzie naukami matematycznemi, przyrodniczemi i opartemi na doświadczeniu. Ta przewaga eksperymentu nad teorją, pamięć o naukach „dla ustawicznej praktyki służących", i tych, „które najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze mogą być krajowi" z pominięciem innych, bardziej specjalnych, jasno się tłumaczy potrzebami ówczesnej kultury polskiej, ale również i znamiennem dla Oświecenie dążeniem do konkretów. Nie bez wpływu były tu zapewne zainteresowania samego Poczobuta, astronoma i ścisłego nadewszystko umysłu.

Jak długim był żywot tego chlubne cele mającego towarzystwa, nie umiemy powiedzieć. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że większej roli towarzystwo nie odegrało, bo zamarło wkrótce. Jakkolwiek było, i chociaż przepis, iż „akademicy ten Korpus składający mają koniecznie rezydować w Wilnie", nadaje Korpusowi lokalny wileński charakter, niemniej Korpus Literacki istniał, a akt jego założenia pozostanie przepięknem świadectwem obywatelskiej troski Poczobuta, jeszcze jednym dowodem znaczenia dawnego Wilna i woli narodu ku odrodzeniu.

Oto ów akt:

Akt założenia

Przekonani będąc codziennym doświadczeniem, jako wiele pożytków czynią w innych krajach Akademie Scientiarum, prywatną gorliwością uczonych wprzód rozpoczęte, dopieroż powagą Monarchów utrzymowane, a profitując z niniejszych okoliczności, umyśliliśmy podobnąż zagrzani gorliwością o dobro publiczne, którego się z pomnożenia literatury Ojczyzna w czas przyszły spodziewać może, uformować wolną, patryotyczną literatów kompanią, której prawem miłość nauk, a szczęśliwe z literatury skutki nadgrodą będą. Natura tej kompanii i fundamentalne onej obligacye w następujących zawierają się punktach, nim dokładniej i obszerniej opisane będą:

Kompania ta literacka ani ma składać communitatem, ani do żadnej nie ma wchodzić communitatem. Ma być to literackie towarzystwo nakształt Akademii Scientiarum, złożone z ludzi wolnych, uczonych, a do żadnej communitatem nie wchodzących. Nie ma należeć do szkół i Universitatem, ani zabierać na się uczenia, dawania lekcyi i edukacyi. Membra jednak tego Korpusu mieścić się mogą in Universitate, osobliwie przy początkach mogą trzymać lekcye pensyonowane dla sposobu życia. Korpus to ma się dzielić na różne klassy wedle zdolności wchodzących do niego osób i wedle różności nauk, których ma pilnować. Nie innych zaś ma pilnować nauk, jedno tych, które najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze mogą być krajowi, odrzuciwszy wszystkie spekulacye. Jednym słowem objectum tego Korpusu będzie wprowadzenie, zaszczepienie i rozkrzewienie w Narodzie nauk fizycznych nietylko dla oświecenia rozumu, ale też dla ustawicznej praktyki służących, jakie są nauki geometryczne, mechaniczne, geograficzne, rolnicze, ekonomiczne, oraz do rękodziełów, do historyi cywilnej i naturalnej, do krytyki i moralnych uwag należące.

Korpus to niema się koniecznie porywać, ile przy początkach, do inwentowania i pisania nowych rzeczy, ale ma to do kraju wprowadzać i do potrzeb narodowych applikować, co gdzieindziej jest wynaleziono lub wydoskonalono, nie swojego w tym honoru i chwały, lecz krajowego pożytku szukając, co jednak dowcipów do inwentowania zgodnych zcieśniać i w tych szczupłych granicach więzić nie powinno.

Korpus to ma miewać tygodniowe i miesięczne sessye, na których swoje roboty i zabawy regulować będzie, a każdego roku ma swe prace publikować.

Korpus to ma się składać, ile być może, z ludzi nacyonalnych, zgoła na nauki poświęconych, różne języki, a najbardziej francuski i angielski umiejących, w stylu także dobrze ćwiczonych. Więc wpuszczeni teraz będą do tego Korpusu nawet młodzi, którzy lubo do wykonania projektów literackich nie są jeszcze dostatecznemi, mając jednak dobre zawiązki nauk, wielką czynią nadzieję, że się uczonemi staną i Korpusowi pożytecznemi.

Korpus to ma być wieczne i zawsze do pewnej liczby, naprzykład do 40 osób kompletowane, a lubo przy początkach swoich może być co do subsystencyi ambarasowane, póty jednak publicznych pensyi i subsidiów dopraszać się i przyjmować nie powinno, póki przez prace i roboty swoje nie pokaże publico, że jest pożyteczne.

Akademicy to Korpus składający mają koniecznie rezydować w Wilnie, wyjąwszy czas wakacyi. Zatym każdy powinien będzie dostateczną sobie opatrzyć w tym mieście subsystencyą, a nieodpowiednie i bez pozwolenia Korpusu nawet na krótki czas wyjeżdżać nie może.

Ponieważ wszyscy to Korpus składający prócz dostatecznej nauki powinni być nadto dobrych a przykładnych obyczajów, zatym żaden do niego przyjęty nie będzie, któryby w tej mierze należytej nie miał zalety.

Żaden do Korpusu nie wnidzie, aż wprzód nauki swojej zupełne da dowody, czyto przez jakie znakomite dzieło do druku podane, czyto przez jaką pożyteczną publico w literaturze pracę, czyto przez jaki nowy wynalazek.

Każdy z akademików obowiązanym będzie bywać na tygodniowych i miesięcznych sessyach, jeśliby zaś dla partykularnych interesów nie mógł się kto na nich znajdować, powinien będzie uwiadomić o tym samym Akademią.

Ponieważ nie tak byłoby pożyteczno publico, gdyby całe Korpus jednym się czym zabawiało, zatym każdy z akademików obierze sobie jeden jaki artykuł, do którego większą będzie czuł w sobie ochotę i sposobność, a czyniąc na sessyach zabaw swoich raport, będzie swoje refleksye akademikom komunikował i od nich zdania zasięgał.

Na początku roku każdy z akademików wyrazi na piśmie zabawę, której ma pryncypalnie pilnować, to jednak tak ma być rozumiano, że się przez obranie szczególnej jakiej zabawy nietylko nie ścieśnia ochota, ale owszem do tego się wszystkiego rozciąga, cokolwiek może być w matematyce, fizyce, mechanice, rolnictwie etc.

Na każdej sessyi jeden przynajmniej z akademików losem albo zkolei wyznaczony, będzie powinien zabawę swoję Akademii na piśmie prezentować, onę tam czytać i wszystkie solwować trudności, którebykolwiek zarzucone były. Każdy zaś robotę swoją zupełnie podda albo pod decyzyą całej Akademii pluralitate głosów konkludującej, albo pod zdanie rewizorów od niej wyznaczonych.

Akademików w niższej klasie mieszczących się, a adjunktami nazywanych, powinność będzie dopomagać tym, co w pierwszej są klassie i będą się w tychże samych co i oni ćwiczyć sciencyach. Ci adjuncti na sessyach znajdować się będą, ale nie zasiadać. Po śmierci zaś akademików następować będą na ich miejsca ci, którzy przechodząc innych nauką, większość głosów będą za sobą mieli.

Wszyscy akademicy o powszechne dobro Korpusu usilnie starać się, honor i sławę jego utrzymywać i rozszerzać, a jedni drugim, ile w początkach, wzajemną pomoc dawać będą, mianowicie uczeni uczącym się, a bogatsi uboższym, najbardziej względem sustentacyi ambarasowanym.

Przyjmując wyrażone w tym akcie obowiązki, że dotrzymać mam onych niezawodnie mimo wszelkich okoliczności, przyrzekam i na to podpisuję się

X. Marcin Poczobut astronom JKMci w Wilnie d. 21 9-bra 1773.

Do Korpusu wyż opisanego wchodzący i obowiązki jego przyjmujący podpisuję się — X. Kazimierz Naruszewicz, rektor Collegii Nobilium Vilnensis.

Niżej wyrażeni wkładamy na nas obowiązek zachowania zawartych w tym akcie przepisów i że pełnić je będziemy niezawodnie, tak, jako na poczciwych i rzetelnych ludzi przystoi przyrzekamy i podpisujemy się:

X. Andrzej Strzecki, astronomi regii socius, — X. Michał Ratomski, — X. Xavier Zubowski B. B. M., — X. Józef Kierkiłło, prof. hist., — X. Tadeusz Kundzicz, prof. jęz. fran., — X. Tadeusz Mackiewicz, prof. hist. Polonae et Ung., — X. Mateusz Kisielewski, — X. Jan Bewisławski p. phil., — P. Stanislaus Matciński, praefectus Stud. in Col. Nob., — P. Petrus Gatey, astronomi regii socius, — X. Ludwik Roszkowski, prof. phil. publ., — X. Michał Sienicki, prof. mech., — X. Józef Rynwid Mickiewicz, prof. jęz. fran., — M. Ludwik Wiazowski, prof. mathem., — X. Eberleyn, professor juris gentium Gallicae et Germanicae linguarum.

Niżej wyrażeni, jako mający mieć place adjunktów w Korpusie Literackim, obowiązujemy się pełnić onego przepisy zciągające się do nas i na to podpisujemy się:

Ignacy Kontrym, — Tchaddaeus (sic) Szyszko, — Antoni Ławrynowicz, — Victor Poniatowski.

ZYGMUNT LASOCKI

Pokłosie dyskusji o królowej Bonie

Artykuł dra Pociechy w „Polskim Słowniku Biograficznym" i wyjaśnienia, jakich udzielił w „Tygodniu kulturalno-literackim" z 9 b. m., w związku z niektórymi innymi źródłami, dają mi podstawę do następujących uwag o działalności i charakterze Bony:

Prace historyczne z przed kilkudziesięciu lat (Jul. Bartoszewicz, biografia Bony w Encyklop. Powsz., r. 1860; K. Pułaski, Szkice hist., r. 1887), zarówno, jak i najnowsze badania dra Pociechy, oparte częściowo na zupełnie nieznanych dotychczas źródłach, przedstawiają nam Bonę, jako znakomitą administratorkę, której działalność gospodarcza, na olbrzymich obszarach, jakie posiadała, przynosiła nietylko jej samej ogromne dochody, ale także korzyści dla jej poddanych, a była również dodatnią dla interesów państwa polskiego.

Bona szerzyła katolicyzm na kresach Polski (niestety obsadzała równocześnie wewnątrz kraju wysokie godności kościelne nieraz ludźmi niegodnymi). Krzewiła kulturę włoską. Opiekowała się nauką i sztuką. W polityce wewnętrznej dążyła do wzmocnienia władzy królewskiej, a ukróceni wpływów możnowładców.

Polityka zagraniczna Bony miała na celu: pokój z Turcją; przeciwdziałanie okrążaniu Polski przez Habsburgów, stąd starania o niedopuszczenie ich do opanowania Węgier; współdziałanie z Francją. Linia ta polityczna, jedynie słuszna w danych warunkach, doznawała jednak chwilowo pewnych załamań ze względu na posiadłości włoskie Bony.

Dr Pociecha stwierdza w wyjaśnieniu swojem, iż wpływ Bony na Zygmunta I „był równie doniosły w pierwszych latach jej pobytu w Polsce, jak i później, a nawet początkowo może silniejszy". Obciąża to jednak Bonę tem większą współodpowiedzialnością w sprawie nieszczęsnego lenna pruskiego w r. 1525. Później widocznie przejrzała i odnosiła się nieprzyjaźnie do dążeń Hohenzollernów. Niestety już było po niewczasie.

Zapobieganie ze strony Bony, by nie utworzono na nowo — po śmierci ostatnich książąt mazowieckich — lenna z Mazowsza, było zupełnie uzasadnione, bez względu na cele osobiste, którymi się Bona również kierowała.

W kwestji wierności małżeńskiej Bony przytacza dr Pociecha, na poparcie swojego twierdzenia, iż „Bona, chociaż znacznie młodsza od męża, była wierną, troskliwą, kochającą, żoną", zdania trzech współczesnych, a na ogół nieprzychylnych Bonie, osobistości, które w zupełności jego tezę potwierdzają. Dodaje przytem uwagę, iż „ta

Rozrywki umysłowe Nr. 21

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym przystępujemy do podania rozwiązań zadań z II Konkursu Zadaniowego, których ogłoszenie zostało opóźnione z powodu wyjazdu kierowniczki Działu na urlop.

Zadanie 1 — Szarada Aktualna: O starym Krakowie szarada ta powie.

Zadanie 2 — Szarada: Krakus i Wanda.

Zadanie 3 — Łamigłówka: Podwawelski grodzie, budź ducha w Narodzie. (Prabóg, odruch, djadem, więźba, Aladyn, waluta, emocja, lichwa, Samara, krawat, Iganie, Galata, rekrut, Orłowo, dandys, zaczyn, iglica, esteta).

Zadanie 4 — Szarada — Abecadło: 1. Aniela, 2. Barbara, 3. Celestyna.

Zadanie 5 — Szarada: Okazała wizja Sukiennic Krakowa.

Zadanie 6. — Szarada — Abecadło: 4. Danuta, 5. Eleonora.

Zadanie 7 — Tajemniczy napis: Do minimum jadać tylu się doktorów i filozofów domaga, pić takoż mało, ponieważ to ma sił dodawać, a jednak tego nie wykonywamy, słabe istoty, się cytat ani poradni nie trzymamy, a potem lament.

Zadanie 8 — Szarada: Idą wakacje.

Zadanie 9 — Figielki różne: 1. Na kanapie, 2. Biłgoraj, 3. Brom-Grom, 4. Domicela.

Powyższe zadanie, takie na pozór niewinne, było powodem, że wielu szaradzistów odpadło i utraciło prawo do 1-szej nagrody. Figielek 1-y miał różne warjanty, jak: na desce (D, S, C), na piernacie (dało to asumpt do nowego rebusiku p. Nosé), które można było przyjąć za właściwe. Natomiast „materaca", „koca" i t. p. żadną miarą akceptować nie mogliśmy. Figielek 2-i: Biłgoraj, napisany na wiele lat przed konfliktem abisyńskim, u zapalonych polityków nasunął domysły Mussoliniego walki z Negusem. Inni zaś, sięgający myślą do rajskich rozkoszy, jako pukus i zdradliwej Ewy, dopatrzyli się w tem zadaniu praojca naszego, Adama, a p. Zawadzki nawet poświęcił temu czterowiersz:

Wiem! Nie Mussolini, lecz Adam.
Pan Autor jednak mógłby być grzeczniejszy dla dam;
każdy bowiem przyzna bez zmrużenia powiek,
że Ewa była i jest także człowiek.

Bardzo wdzięczne są córy Ewy za przyznanie im „człowieczeństwa", lecz skąd się Ewa wzięła w tem zadaniu? Mowa tam jest tylko o tem, że — był taki jeden, co go bił Eden. Już bliżsi prawdy mogli być politycy ze swym Mussolinim i Edenem, choć zdaje się, że ani Eden, ani Negus nie dali rady Il Duce.

Niestrudzony p. Zawadzki i do 3-go figielka dorzucił czterowiersz:

Niech Pan spróbuje GROMu voltów małą dawkę,
czy to w proszku, czy w płynie, lub też przez strzykawkę,
i naodwrót BROM-u gramów sto tysięcy:
a zobaczy Pan, które zniweczy Go prędzej.

Ceniąc naszych kolegów Szaradzistów, prosimy nie robić lepiej tej próby. Biedna „Domicela" też nie uszła krytyce p. Zawadzkiego, który w te słowa o niej śpiewa:

Pański muzyk widać bardzo roztargniony,
Nie wie, co to kryją owe „cztery tony".
DOM i CELA razem w tem jednem imieniu?
Pan domu w swym domu chce siedzieć w więzieniu?

Zadanie 10 — Szarada Chemiczna: Anilina.

Zadanie 11 — Szarada — Filozofje: Materjalista.

Zadanie 12 — Arytmologogryf — Na święto morza: Odpieramy silne zakusy na Polskie morze (nabycie, katusza, kaparki, wniosek, familja, berdysz, kobyłki — wsp.).

Zadanie 13 — Szarada — Abecadło: 6. Filomena, 7. Galatea, 8. Honorata.

Zadanie 14 — Arytmograf: Skromność jest cechą sławnych ludzi: być niczem, a mimo to skromnym, jest rzeczą trudną — Jules Renard.

Zadanie 15 — Depesza: Przed niewodem ryb nie łowić.

Zadanie 16 — Szarada sezonowa: Na letnisko.

Zadanie 17 — Rebusik: Kartuzy na Pomorzu.

I to zadanko wywołało różne domysły co do rozwiązania: „Asy" na Pomorzu, „Dwa asy" na Pomorzu, „Zamki" na Pomorzu. Widać najprostsze zadania będą zawsze tym kamyczkiem, o który się potkną szaradziści przy biegu na przełaj.

Zadanie 18 — Szarada — Abecadło: 9. Irenka, 10. Janina.

Zadanie 19 — Zagadka lawinowa: A, la, pal, opal (jeśli szaradzista to przez duże O) Polka, kropla, Akropol).

Zadanie 20 — Szarada — Obojętność: Płoną granice.

Ocena wartości zadań z niniejszego Konkursu była bardzo rozbieżna, jednak największą popularnością cieszyły się szarady **p. inż. J. Modrzejewskiego z Lublina,** któremu wobec tego przypadła **nagroda autorska,** na co kierowniczka działu przeznaczyła ostatnie dzieło **„O starym Krakowie" p. J. Dobrzyckiego,** bogato ilustrowane, z tekstem w 4-ch językach. Nagroda zostanie wysłaną w tych dniach. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

Nagrody, przeznaczone przez Redakcję za rozwiązanie zadań z II-go Konkursu otrzymali: **Nagrodę pierwszą — p. Czesław Błażejewski z Anina k. Warszawy:** akwarelkę z widokiem Krakowa. **Nagrodę drugą — ks. Jan Wüstenberg z Połupanówki:** teczkę papieru listowego ozdobnego. **Nagrodę pocieszenia — p. Z. Block z Dąbrowy Górniczej: portfel skórzany.** Nagrody zostaną wysłane w tych dniach. Prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

* * *

Nie chcąc pozbawiać naszych PP. Czytelników tygodniowej gimnastyki umysłowej, korzystając z miejsca nam przeznaczonego, a nie wyzyskanego przez podanie rozwiązań, zamieszczamy parę zadań, jako

ZADANIA POZAKONKURSOWE.

ZADANIE 1.

PARADOKSY I KALAMBURY

„John Ly" — Czł. Kl. Szar.

I.

1. Co to za **mody,** co już dawno wyszły z mody?
2. Co to za **meta,** do której daremne są chody?
3. Co to za **rosy,** co dymią, a nie parują?
4. Jakie **sądy** nie wedle prawa wyrokują?
5. Co to za **róże** takie, niezawsze pachnące?
6. Co to za **farsa,** którą los tragiczny skończył?

II.

1. Co **przewód tobie** z eteru opowie,
nie przeczuwali tego **praojcowie.**
2. Gdy **duża** rzeka malutką się mieni,
latem **na krzaku** pięknie się **czerwieni.**
3. **Posiada książę etjopski teatrzyk,**
więc spija **likier,** na wodę nie patrzy.
4. **Zaplamiam szary** surdut atramentem,
zagadki pisząc wam z temperamentem.

ZADANIE 2 — SZARADA.

„Andrus" — Kraków.

Szóstą-trzecią za żonę mam taką,
która fach **pięć do ósmej** piastuje:
szkołę **sześć-raz** mi niebylejaką,
którą czasem jak **osiem-raz** czuję.

Ksiądz **pięć-siódmy** uprzedzał mnie z góry,
Czwór na ciężkie **trzy-ósme** się skazał.
Lecz cóż robić? Nie zmienię natury,
tego jeszcze wszak nikt nie dokazał.

Mimo wszystko **raz-drugi** szczęśliwy,
I splendory się trafią niemałe,
bo niejeden znajomek poczciwy
rozpowiada skwapliwie, że... **całe.**

ZADANIE 3 — BILETY WIZYTOWE.

„Anerg".

O. Sup. Piotr Rybecki **Malta**
Dr. Jan Zygm. Kutomier
Kieł-Korzynowski

Termin nadesłania rozwiązań do dn. 13-go września r. b. Ważna data stempla pocztowego.

ROZMAITOŚCI

Dlaczego samolot lata?

Celem spopularyzowania zasady lotu samolotów, Polskie Linje Lotnicze „LOT" wydały w r. b. aparacik-zabawkę, którą w dużych ilościach przesłały do szkół powszechnych w Warszawie i innych większych miastach Polski.

Do aparaciku-zabawki dołączono zwięzły i jasny opis roli śmigła i zasad lotu płatowca. Opis ten wyjaśnia nietylko dzieciom, ale napewno i wielu dorosłym „tajemniczość" żeglugi powietrznej. Czytamy tam:

Śmigło samolotu, wprowadzone w szybki ruch obrotowy przez silnik, ciągnie za sobą samolot, pokonywując opór, który stawiają wszystkie części płatowca (kadłub, skrzydła, podwozie, usterzenia i t. p.).

Wskutek szybkiego ruchu samolotu prąd powietrza, opływając skrzydła utawione pod pewnym kątem do kierunku lotu, **z jednej** strony wywołuje ciśnienie na dolnej powierzchni skrzydeł, z drugiej zaś strony wywołuje podciśnienie (ssanie) na górnej powierzchni. Stąd **powstaje siła pionowa, skierowana ku górze, niepozwalająca samolotowi opaść na ziemię.** Bez pomocy silnika, zaopatrzonego w śmigło, lot poziomy samolotu jest niemożliwy. Samolot bez śmigła, lub ze śmigłem zatrzymanem, opada wtedy lotem ślizgowym. Szybowiec, który jest właśnie takim samolotem bez silnika i śmigła, może jedynie w ten sposób latać (szybować). Jednakże gdy szybowiec dostanie się w prądy powietrza skierowane ku górze (co ma miejsce naprzykład przy zboczach górskich) może wtedy, lecąc lotem szybowym, zachowywać przez dłuższy czas swą wysokość, a nawet ją zwiększać.

Nadmienić się godzi, że na linjach komunikacyjnych kursują obecnie wyłącznie samoloty wielosilnikowe, które kontynuować mogą swój lot nawet w wypadku odmówienia posłuszeństwa przez jeden z silników.

Prasa japońska prześcignęła prasę europejską

Japonja, która pod każdym względem próbuje konkurować — i to nieraz pomyślnie — z Europą, na odcinku prasy i propagandy daleko od nas poszła naprzód. Dzienniki tamtejsze posiadają własną obsługę samolotową. **Np. dziennik „Asahi" posiada 8 własnych samolotów, zaś pismo „Mainichi" 11.** Do użytku prasy wyzyskano nawet gołębie pocztowe, które służą przy przesyłaniu rękopisów przez specjalnych korespondentów. Każdy korespondent objazdowy zabiera ze sobą kilka gołębi pocztowych i bezpośrednio z miejsca opisu przesyła rękopis redakcji, która tego samego dnia otrzymuje go, by nazajutrz podać czytelnikom najświeższą wiadomość. Warto jeszcze wspomnieć o **rurach pneumatycznych,** zapomocą których wprost z maszyny rotacyjnej dostaje się pismo na dworzec kolejowy, by jaknajwcześniej dotrzeć do czytelnika. Jak określają znawcy, niektórych urządzeń nie posiada nawet Ameryka, jakiemi dysponuje prasa japońska.

Depesza o 400 m długości

Podczas imienin w ub roku prezydent Roosevelt otrzymał ze Stanu Alabama depeszę, pod którą było podpisanych 40.000 osób, a zawierała ona 138.000 słów. **Cztery aparaty telegraficzne pracowały przez dzień i noc, by przekazać tę olbrzymią depeszę do Waszyngtonu.** Zlepione blankiety depeszy utworzyły dużą belę papieru i potrzeba było dwóch tragarzy, by naładować je na auto ciężarowe. Długość depeszy wynosiła 400 metrów.

Czytelnictwo gazet we Włoszech

Włochy posiadają obecnie 40 dzienników politycznych. 530 perjodycznie wychodzących pism, 132 biuletynów politycznych, 31 biuletynów agencyjnych, 58 wydawnictw urzędowych. W porównaniu choćby z naszą prasą — jest to cyfra bardzo mała. Jednak pozornie tylko, bo trzeba wziąć pod uwagę, że rząd włoski celowo przeciwstawia się powstawaniu czasopism „jak grzyby po deszczu", które po niedługim czasie musi się z braku czytelników likwidować. Te zaś pisma, które stale wychodzą, mają tak duże nakłady, że potrafią zaspokoić w tym względnie potrzeby Włocha, który przecież o wiele więcej czyta, niż np. nasz czytelnik.

Czego już nie kradną!

Na rynku małego miasteczka w Anglji — Montage — stał pomnik króla Alfreda Wielkiego. Miasteczko i okolica były dumne z tej ozdoby, tem więcej, że król trzymał w ręku prawdziwy topór. Pewnego poranka z przerażeniem stwierdzono, że ktoś w nocy skradł królowi topór. W miasteczku zawrzało. Puszczono w ruch cały aparat policyjny. Oburzenie było tak wielkie, że nie ulegało wątpliwości, iż w razie schwytania sprawcy, zostanie na nim popełniony samosąd. Sprawcy jednak nie znaleziono, a „dobrze poinformowani" twierdzili że jest to sprawka miejscowych pacyfistów, którzy w ten sposób „rozbroili" króla.

---

kich świadectw możnaby przytoczyć wiele — przeciwnych niema ani jednego".

Pozwolę sobie jednak zauważyć, iż nie wszystkie świadectwa były dla Bony równie pochlebne, jak te, na które się dr Pociecha powołał. Wszak tak wybitny historyk, jakim był Szujski, zaznacza w swoich „Dziejach Polski", iż „Bona Sforcya wniosła na dwór królewski zepsucie". Ten sumienny badacz pisał oczywiście na podstawie źródeł, zapewne niechętnych królowej. Przytoczę tu jeszcze tylko znanego historyka, Bostla, który w rozprawce p. t. „Orzechowski czy Górski" (Kwartalnik Hist. z r. 1887) powołuje się na źródła: „Górski i biograf Kmity są gorącymi zwolennikami rządu i króla... obaj nienawidzą królowej Bony... zarzucają jej chciwość, łakomstwo, przedajność, rozpustę i t. p.". Były więc w tej materji i świadectwa przeciwne. Uważam jednak rycerską, — a przytem umiejętną i opartą na poważnych źródłach — obronę cnoty królowej przez dra Pociechę za przekonywującą.

Natomiast nie mogę się zgodzić w zupełności z Szanownym Autorem w kwestji „Skarbca Bony". Bona miała wprawdzie prawo dysponować swoją własnością i zabrać ją z sobą — aczkolwiek i w owych czasach, podobnie jak i dzisiaj, wywóz za granicę ulegał nieraz znacznym ograniczeniom — wątpliwem mi się jednak wydaje, czy słuszność była po jej stronie, gdy wywiozła ogromne skarby z Polski. Bartoszewicz, bezsprzecznie raczej wielbiciel Bony, aniżeli jej krytyk, przemawia jednak w tej sprawie w sposób następujący: „Jechać naturalnie chciała ze swym całym majątkiem, który w Polsce długoletnią pracą zebrała z oszczędności, ze sprzedaży urzędów.

Skarby Bony były niezmierne, a właśnie lękać się należało, czy król, czy naród pozwoli wywieźć choćby cokolwiek z nich za granicę. Skarby to były polskie, własność więc stanowiły narodową, za granicą mogły dla Polski przepaść bezpowrotnie". Rzeczywiście łatwo mogły one przepaść i dla syna i dla Polski, tak, jak zaginęły olbrzymie podówczas kwoty, które Bona ulokowała zagranicą, 430 tysięcy dukatów — sławne „sumy neapolitańskie". Bona z całą drobiazgowością zabierała wszystko, co się w jej posiadaniu znajdowało. Wspomina o tem Szujski: „Opuszczając Warszawę, ogołociła królowa cały zamek ze wszystkich sprzętów i kosztowności, tak dalece, że nawet obicia zedrzeć kazała, a zamknąwszy komnaty i klucz senatorom oddając, śmiała utrzymywać, że wszystko zostawiła". Szczęśliwym trafem skarbiec Bony, po jej śmierci, powrócił do Polski. Czy w całości? W Polsce skarbiec ten — jak zaznacza dr Pociecha — „po śmierci Zygmunta Augusta zniknął, jak kamfora. Niestety, nie Bona okradła Polskę, wywożąc wielkie skarby, lecz wyręczyli ją w tem sami Polacy". Pozwolę sobie tu zaznaczyć, iż wprawdzie nieraz w Polsce rozdrapywano dobro publiczne, lecz w tym wypadku głównymi winowajcami nie byli rdzenni Polacy: Obaj Mniszchowie byli synami przybysza, Czecha, zaś kochanica królewska, Giżanka, była prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego.

W sprawie zarzutu frymarczenia urzędami przez Bonę, nie zabrał dr Pociecha głosu w jej obronie.

W stosunkach osobistych była Bona przykrą. „Skryta, obraźliwa, ulegała łatwo chorobliwym wybuchom gniewu", pisze jej biograf.

Do synowych swoich odnosiła się ona nienawistnie. Stąd, po śmierci ich w kwiecie wieku, padły ciężkie podejrzenia na Bonę. Znajdujemy ich ślad nawet w korespondencji Zygmunta Augusta. Z synem doszła do ostrych zatargów. „Skwasiła i córki", mówi Bartoszewicz.

Bona otaczała się częstokroć lichymi indywiduami. Wpływowe stanowiska oddawała nieraz w niegodne ręce. Ostatni jej zaufaniec, Pappacoda, kazał ją struć.

Kobieta ta o niezwykłych zdolnościach, niespożytej energji, niepohamowanej żądzy władzy i pieniędzy, o niepospolitych zaletach i wielkich wadach, miała oczywiście za życia, wśród współczesnych, a następnie wśród historyków, gorących zwolenników i zaciętych przeciwników. Jedni apoteozują jej postać, inni przedstawiają ją w na[illegible]r ciemnych barwach.

A jednak zapewne, wśród tych skrajności, prawda leżała w pośrodku.

— 0-0-0 —

KUPON Nr. 21 ważny do dnia 15-go IX b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

W Rosji sowieckiej toczy się dyskusja nad projektem nowej konstytucji. Naiwni, czy też fałszywi ludzie mówią, że nowa konstytucja sowiecka da obywatelom prawa, których dotąd nie mieli. Jest to nieprawda. Dopóki w Rosji monopol rządzenia ma partja komunistyczna (a to jej gwarantuje także projekt nowej konstytucji), niema mowy o wolności obywatelskiej. także o wolności religijnej. Nowa konstytucja jest zwyczajnem oszustwem... W trakcie obecnej dyskusji na temat „wolnościowej" konstytucji wytoczono w Moskwie proces 40 zagranicznym obywatelom (w tem połowa kobiet) z powodu, że „ułatwiały" uczęszczanie obywatelom sowieckim do kościołów, które są przeznaczone tylko dla cudzoziemców. Zbrodnia!

STRATY ZWIĄZKU BEZBOŻNIKÓW. Równocześnie zaznacza się w słynnym „Związku Bezbożników" dążność do ożywienia działalności, która w bieżącym roku nieco osłabła. To osłabienie działalności związku w bieżącym roku miało zmniejszyć liczbę jego członków o blisko pół miljona osób. Strata więc znaczna, nawet jeśli się zważy, że związek w roku 1932 miał 80 tysięcy jaczejek i 7 miljonów członków. Ale — nie bójmy się — związek odrobi te straty. Na razie przygotowuje się do kampanji prasowej, jako najlepszego podobno środka propagandy. a pismo „Bezbożnik", który w roku 1928 bił 63.000 egzemplarzy, w roku 1930 już 400 tysięcy, — obecnie miał podwoić nakład. Oczywiście za pieniądze państwowe... W apelu zaś, z którym się zwraca do ludności, czytamy te bluźniercze, a i prawdziwie djabelskiej nienawiści pełne słowa: „Zdetronizowaliśmy carów ziemskich, teraz musimy zdetronizować niebieskiego".

PRZYCZYNA. — W sprawozdaniu międzynarodowej i międzywyznaniowej komisji „Pro Deo" (Za Boga), walczącej z bezbożnictwem, czytamy taki sąd o dotychczasowej akcji bezbożników w Rosji: „Wystarczyło, że kierownictwo (związku bezbożników) zwolniło nieco tempo działalności, a zaraz dało się zauważyć poważne osłabienie całej organizacji, której aparat ujawnił całą swoją sztuczność. Nie zapuściwszy korzeni w masy ludności, antyreligja została przez nie odrzucona z chwilą, kiedy się zmniejszył nacisk z góry". Nie mniej jednak, czytamy w tem sprawozdaniu — „dążność szefów komunizmu do zupełnego zniszczenia religji trwa ciągle w dawnej sile. Stwierdziwszy osłabienie — powiedzmy nawet, częściową klęskę — swej organizacji antyreligijnej, ci szefowie biorą się zaraz do pracy, skupiają swoje oddziały, szukają nowych źródeł i apelują do sfer oficjalnych o pomoc. Krótko — podejmują ofensywę na nowo".

Nie wszyscy znawcy Rosji podzielają tę opinję Komisji „Pro Deo". Przed paroma tygodniami pisaliśmy na tem miejscu, że zdaniem pewnych kół osłabienie tempa walki z religją w Rosji pochodzi stąd, iż blisko połowa ludności, zamieszkującej dziś Rosję, urodziła się już po rewolucji bolszewickiej 1917 r., że w szkole i w organizacji przeszła formalny kurs „bezbożnictwa", — i że skutkiem tego szefowie ateistycznego ruchu w Rosji uznali akcję bezbożniczą w stosunku do nich za zbędną, a przynajmniej niekonieczną.

Mniejsza o tę różnicę zdań. Faktem jest, że obecnie „Związek Wojujących Bezbożników" ożywia swoją działalność, i ożywia ją nietylko w Rosji, ale przedewszystkiem zagranicą.

BEZBOŻNICTWO ZAGRANICĄ. — W Niemczech i w Austrji konspiracyjnie, ale intensywnie, działa organizacja „Kämpfende Gottlosen", — we Francji „Sans-Dieu", — w Anglji „Militant Godless", — taksamo w Szwajcarji, w Holandji, w Hiszpanji, w Czechosłowacji, w Belgji. W tych krajach też rozwija się kontrakcja przeciw „bezbożnictwu". W postaci całych organizacyj, odczytów, a przedewszystkiem wydawnictw. Zwłaszcza we Francji, gdzie „bezbożnictwo" skutkiem „laicyzmu" w wychowaniu ma doskonałe warunki rozwoju, a gorliwość katolików w obronie wiary, jest już przysłowiowa... Pojawiło się tu w ostatnich miesiącach mnóstwo broszur popularnych i dzieł półnaukowych, poświęconych walce z bezbożnictwem. Do najcenniejszych wydawnictw zalicza „La Croix" dużą książkę p. t.: „L'Essai d'une Somme catholique contre les Sans-Dieu" (Szkic Sumy katolickiej przeciw bezbożnikom). Jest to zresztą konieczne. Propaganda rosyjskiego „Związku Bezbożników" upodobała sobie w szczególny sposób Francję i zalewa ją formalnym potopem broszur, książek i pism bezbożniczych. Są to pisma zarówno teoretyczne (walka z dogmatami religijnemi), jak i praktyczne (jak organizować „bezbożnictwo", — wskazówki dla prelegentów, podręczniki dla wykładających, dla organizatorów itp.).

Sprawa jest więc poważna. I to dla obydwu stron!

ISTOTA RUCHU „BEZBOŻNIKÓW". — Sprawa — powtórzmy — jest bardzo poważna. „Bezbożnictwo" na sposób rosyjski nie jest „antyklerykalizmem", — nie jest nawet tylko walką z wyznaniami religijnemi. Jest walką z samą ideą Boga. Chodzi mu o zniszczenie pojęcia Boga w duszy ludzkiej, o zniszczenie wogóle świadomości, że istnieje coś jeszcze ponad światem zmysłów. Jest więc prądem, który zagraża każdej religji i każdej wierze... Jest to jednak dopiero pierwsza, zresztą najbardziej uderzająca, strona tego ruchu.

Ale „bezbożnictwo" współczesne ruszyło na podbój świata nie tylko w imię swej „antyreligji". Z pewnością małeby miało sukcesy, gdyby się ograniczyło do samej filozoficzno - światopoglądowej akcji. „Bezbożnictwo" współczesne pozyskuje masy przy pomocy tego rozgoryczenia, które w nich wywołuje nędza gospodarcza i rzuca projekt rewolucji socjalnej, która w kolektywiźmie ma znaleźć swój kres, i która przez kolektywizm obiecuje przeprowadzić sprawiedliwszy udział ludzi w bogactwach tego świata. I to jest druga strona ruchu „bezbożniczego". Równie istotna, jak pierwsza.

Stąd wniosek: — „bezbożnictwa" nie zwalczy się samemi apologetycznemi wykładami; trzeba do nich dołączyć jeszcze pracę nad reformą w duchu sprawiedliwości społecznej. Potępiamy kolektywizm, ale nie trzymajmy się kurczowo obecnego ustroju! Biskupi francuscy — za kardyn. Verdier — akcentują potrzebę stworzenia „nowego ustroju" (l'ordre nouveau), któryby członkowi zapewnił sprawiedliwszy udział w dobrach materjalnych. I to jest właściwa metoda walki z „bezbożnictwem".

Pejot.

Duchowe przebudzenie Chin

Chiny wywołują grozę ze swą kilkusetmiljonową ludnością, która się budzi z tysiącletniego letargu i przyjmuje stopniowo na wzór Japonji kulturę Europy. Już obecnie rozlega się tam hasło: „Chiny dla Chińczyków! Azja dla Azjatów!".

Już wielki znawca Chin, ambasador Brandt w swej pracy „Zukunft Ostasiens" — mówiąc o t. zw. „żółtym niebezpieczeństwie" — podkreślał epokowe znaczenie misji katolickich w tym kraju. Jeżeli bowiem kiedyś to morze ludzkie będzie rzeczywiście próbowało zalać Europę i jeżeli żółta rasa spróbuje zrealizować swą hegemonję nad światem — to **cała przyszłość duchowa ludzkości będzie w wielkiej mierze zależała od tego, jaki już obecnie przyjmie kierunek życie społeczne i kulturalne Chin.**

Dawne prześladowania chrześcijan utrudniały w tym olbrzymim kraju pracę misyjną. Obecnie jednak Kościół zdobywa tam coraz szersze pole działania, a perspektywy otwierają się ogromne. Jest to teren misyjny największy na świecie. Jak wielką działalność na polu misyjnym spełniają misje katolickie w tym kraju, mogą wykazać następujące dane, zamieszczone w tygodniku „Katholisches Leben" z 16 sierpnia rb. w artykule „China, das Rätsel im Osten" (Chiny zagadką Wschodu).

Okazuje się, że **w ciągu ostatnich 10 lat zbudowały misje katolickie w Chinach 61 nowych szpitali i hospicjów oraz 86 nowych zakładów dla sierot.** Ponadto zorganizowano prawie **800 stacji misyjnych udzielających porad i pomocy lekarskiej.** W ciągu ubiegłego roku udzielono pomocy lekarskiej w tych stacjach misyjnych w 8 miljonach wypadków.

Poza tym na polu szkolnictwa misje katolickie w Chinach rozwijają wielką działalność. Według ostatnich obliczeń znajduje się tam już ok. **4000 katolickich szkół początkowych i średnich, w których pobiera naukę ok. 170.000 uczniów i uczenic.** Jest to oczywiście wobec olbrzymiej masy ludności tego kraju b. niewiele, ale tempo, w jakim rozwija się szkolnictwo katolickie jest niezwykłe. I co znamienne, że tylko połowa tej młodzieży, pobierającej naukę w szkołach katolickich początkowych, należy do Kościoła — reszta to dzieci pogańskich rodziców. To samo na uniwersytecie katolickim w Pekinie, gdzie trzy czwarte studentów nie przyjęło jeszcze katolicyzmu. Ten fakt wskazuje na wielką tolerancję misyj katolickich, które nawet do pogan niosą pomoc braterską i oświatę. To też **szkolnictwo katolickie w Chinach cieszy się naogół wielkim uznaniem ludności.**

Ale nietylko misjonarze katoliccy z Europy, lecz i miejscowe duchowieństwo pochodzenia chińskiego pracuje coraz gorliwiej nad nawróceniem tego olbrzymiego kraju.

W ostatnich 10 latach **zostało wyświęconych 600 nowych kapłanów Chińczyków, tak że ogólna ilość krajowych kapłanów wynosi obecnie ok. 2000.** W seminarjach duchownych studjuje teologję ok. 4000 kleryków.

Olbrzymie Chiny pod względem administracji kościelnej zostały podzielone na **121 prowincyj** (w tym 1 biskupstwo, 28 prefektur apostolskich, 80 wikarjatów apostolskich i 12 okręgów misyjnych). Z tych prowincji kościelnych 52 zorganizowano w ciągu ostatnich kilku lat.

Ogólna ilość katolików w Chinach wynosi obecnie ok. 3 miljonów. Te cyfry wykazują, jak olbrzymie pole do pracy jeszcze ma przed sobą Kościół w tym kraju, który niezawodnie w przyszłości zaciąży nad losami świata.

Opieka moralna nad naszem wychodźstwem w Belgji

Dwadzieścia kilka tysięcy polskiej emigracji w Belgji nie posiada wcale zorganizowanych ośrodków inteligencji i co gorsza brak w tym zakresie jakichkolwiek wysiłków. Jedyny wyjątek stanowi **Koło Studentów Polaków** na katolickim uniwersytecie w Lowanium, które choć nieliczne, odgrywa ważną i cenną rolę w życiu tamtejszej Polonji, niosąc jej opiekę religijną, narodową, a także i materjalną. Po skończeniu roku akademickiego 1935/36 koło, na czele którego stoi **ksiądz Trochonowicz,** a któremu sekretarzuje ks. Pacyna, odbyło swe doroczne zebranie sprawozdawcze, dzięki któremu dowiedzieliśmy się o całości jego prac. Koło składało się w tym okresie z piętnastu członków, w tem ośmiu księży, sześciu alumnów i jednego świeckiego.

Księża, członkowie koła, w porozumieniu z rektorem polskiej misji katolickiej ks. Moskwą, odbywali regularne dojazdy do polskich środowisk robotniczych rozsypanych po całej Belgji. Ośrodków tych jest tak wiele, że do niektórych dojazdy były możliwe tylko raz na miesiąc, w lepszych warunkach co trzy tygodnie lub nawet co drugą niedzielę. Każdy z księży otrzymywał pewien okręg, którym się stale opiekował. Nie trzeba zapominać, iż praca ta zarówno z zakresu duszpasterskiego, narodowego jak i pomocy materjalnej prowadzona była o własnych siłach na marginesie studjów uniwersyteckich. Każdy wyjazd do polskiego ośrodka to nietylko Msza św., kazanie, spowiedź, lecz także udział w miejscowych zebraniach polskich organizacji, odwiedzanie rodzin robotniczych i t. d. Wszystko to posiada ogromne znaczenie zarówno ze względów duszpasterskich jak i narodowych. Ustosunkowując się pozytywnie do wszystkich organizacji, niosąc im pomoc i dobrą radę, specjalną pieczą otaczali nasi księża **„Opiekę Rodzicielską"**, której oddziały spełniają najważniejsze zadanie w tutejszem życiu emigracyjnem, zapewniając dziatwie podstawowe wiadomości z zakresu języka ojczystego i historji Polski. W miarę możności księża starali się zakładać i rozszerzać istniejące już organizacje ściśle religijne jak np. „koła żywego Różańca" dla kobiet.

Jak każda praca duszpasterska tak i ta, którą prowadzą polscy księża na tym terytorjum, jest niewymierna i trudna do ujęcia w cyfry i dane statystyczne. Pominiemy więc liczby. Każdy z księży w miarę swych możności rozpowszechnia w możliwie największej ilości polskie pisma katolickie. W nawiasie zaznaczamy, że jeden z księży dostarczył kolonjom w ciągu pół roku 285 egzemplarzy „Rycerza Niepokalanej". „Przewodnik Katolicki" jest stale czytany z wielkim zainteresowaniem, to też emigranci są zawsze wdzięczni za jego dostarczanie. Rozdano też egzemplarze „Walki z Bolszewizmem" oraz szereg innych wydawnictw i broszur, które, przechodząc z rąk do rąk, były czytane zawsze przez znaczną ilość osób.

Przy tej sposobności należy podkreślić wielki takt i umiejętność postępowania w tej wcale nie najłatwiejszej pracy, co pozwoliło Kołu lowańskiemu zyskać uznanie zarówno ze strony ks. Moskwy, rektora polskiej misji katolickiej, jak i tutejszych placówek urzędowych oraz mieszkających tu Polaków bez względu na ich przekonania czy pozycję socjalną.

Szczególnie cenną i ważną była współpraca księży z polskimi nauczycielami, wśród których specjalnie trzeba zanotować pp. Korneckiego, Rogozińskiego oraz Mackiewicza.

Z obcej niwy.

Ciało i duch

Skończyła się berlińska Olimpjada. Dla Polski skończyła się niepomyślnie. Polskim zwolennikom sportu nie dała spodziewanego pokrzepienia. Miejsce dziewiętnaste po Holandji, Argentynie, Egipcie, Estonji, to — niewątpliwie słaby wynik dla 30-tomiljonowej Polski. Zwycięskie zaś Niemcy zdobyły nowy argument, którym się będą posługiwały w dowodzeniu wzrostu tężyzny narodowej pod rządami Hitlera. Niemcy są wprost upojone radością i pieniom pochwalnym na cześć kultury ciała wprost niema końca. Woda to na młyn nowopogaństwa Rosenberga i Ludendorfa.

Przyglądając się wydarzeniom sportowym w Berlinie, angielski publicysta Arnold Lunn, umieścił na łamach katolickiego tygodnika „The Tablet" trafne porównanie dawnych Igrzysk Olimpijskich z dzisiejszemi olimpjadami:

„Igrzyska olimpijskie w dawnej Grecji — pisze — były ściśle złączone z religją i kulturą; igrzyskom nowoczesnym brak tego złączenia. Zawodnicy olimpijscy odmawiali modlitwę do Zeusa, czego nie czynią dzisiejsi sportowcy, a w miejsce modlitwy składają olimpijskie przyrzeczenie, które przypomina zachowanie się angielskich ateuszów przy zeznaniach sądowych: nie chcą wejść w sprzeczność ze swemi przekonaniami, odmawiają złożenia przysięgi, a składają tylko „przyrzeczenie". Według nich bowiem przysięga jest nacechowana pierwiastkami i sankcjami nadprzyrodzonymi. Greckich igrzysk olimpijskich nie można wyobrazić sobie bez religijnych procesyj i bez uroczystego złożenia ofiary Zeusowi wczesnym rankiem, po pełni księżycowej; coś w rodzaju nabożeństwa odprawionego przez biskupa z pełną asystą.

Jeszcze większe różnice występują, gdy zwrócimy uwagę na stronę kulturalną. Dawne igrzyska olimpijskie dały światu ody Pindara i rzeźbę grecką. Dzisiejsze olimpjady nie zapowiadają takich wyników kulturalnych ani w literaturze, ani w sztuce".

Angielski publicysta widać lekceważy wysiłki organizatorów olimpjad na tem polu, i nie podziela zachwytów dla dzieł literackich Wierzyńskiego i Parandowskiego, oraz rzeźby Klukowskiego. Program „ideowy" dzisiejszych olimpjad zgadza się natomiast prawie całkowicie z resztą programową dawnych igrzysk greckich.

„Sztuka grecka — pisze dalej Lunn — jest wytworem greckiej religji, którą był humanizm. Bóstwa greckie były tylko odbiciem człowieka, jego występków, ambicyj i jego cnót. Grecy niezbyt odczuwali istotę grzechu, może dlatego, że nie było grzechu, w imię którego-by nie można było modlić się do któregoś z bóstw na Olimpie. Wiara Greka w życie zaświatowe była pełna niedomówień, ciemności, upiorów, które napełniały przerażeniem. Duszę ludzką wyobrażał sobie dawny Grek jako upiora nieokreślonego, który błądzi w ciemnych krainach zaświata z duchami bezrozumnymi. W takiej religji ciało zajmowało naczelne miejsce, i nawet Arystoteles był zdania, że człowiek brzydki nie może być szczęśliwym, a Platon do najlepszych rzeczy zaliczał zdrowie, urodę, bogactwo i młodość..."

Chrześcijaństwo zrobiło wyłom w tem wartościowaniu; kulturę ducha, sięgającą w swych zawodach aż po złoty medal podobieństwa Bożego — postawiło na pierwszem miejscu. Dzisiejsze Igrzyska Olimpijskie nie uznają tej hierarchji wartości.

Wywody angielskiego katolika zawierają wiele prawdy. Istotnie — sprawność fizyczna nie stanowi najwyższej wartości. Złoty medal dany pierwszemu bokserowi świata nie może iść w porównanie ze sławą natchnionego dzieła poezji.

— (o-o) —